Rok I. Nr. 16.

TYGODNIK KOŚCIELNY.

PISMO DLA DUCHOWIEŃSTWA I POBOŻNYCH WIERNYCH

RELIGIJNO-NARODOWÉJ A NAUKOWÉJ TREŚCI.

Kraków dnia 19go Kwietnia 1849 roku.

Pismo to wychodzić będzie regularnie w każdy Czwartek — Przedpłata kwartalna wynosi Złp. 6.— Półroczna Złp. 12. — Roczna Złp. 24.— Prenumerować można w Księgarni J. Czecha w Krakowie i na wszystkich Pocztamtach C. K. Austryackich.

Wszystkie listy tyczące się dziennika, mają być nadsyłane franko *pod adressem Księgarni, lub Redakcyi Tygodnika w domu X. Kanonika Scypiona na ulicy Kanonnéj.*

Redaktor Odpowiedzialny Ks. K. Scypio.— W Drukarni Józefa Czecha.

O SZLĄSKU.

(List pierwszy.)

Podstawą narodowości na Szląsku jest głęboka, żywa wiara, tam to jeszcze pan Bóg szczególnego dowiódł miłosierdzia nad ukochanym naszym rodem; ta część Szlązka, która wiary katolickiéj odstąpiła, zatraciła i narodowość i wraz z protestantyzmem przesiąkła nienawiścią do mowy praojców. Górny Szląsk pruski i Szląsk Austryacki pozostał wiernym kościołowi i wiernym swéj historycznéj przeszłości. Takto wiara równie w narodach, jak i w ludziach wszystko uświęca, uzacnia, i nieustannie ku wznioślejszym zwraca celom. Wrocław zapomniał już owych czasów, kiedy święty Czesław niósł mu słowa pociechy, gdy tak cudownie go obronił od dzikiéj napaści Tatarów; w tem mieście, niegdyś sławiańskiego początku, zatarły się ślady pierwotnego pochodzenia, zaledwie gdzie nie gdzie sterczą starożytne zabytki, których pilnie wynajdywać potrzeba. Biblioteka wprawdzie wielkie zawiera skarby, ale nam idzie o większe, o skarby, żyjące w sercach naszych pobratymców. Wiele jest Polaków w Wrocławiu z Górnego Szląska, bądź osiadłych, bądź też przybywających z flisami, lecz nie zwrócono dotąd dostatecznéj uwagi na ich potrzeby. Przedtem w jednym tylko kościele Ś. Krzyża polskie bywały kazania, teraz się wielce Szanowny kapłan, Ks. Błażek poświęcił pieczy naszych rodaków, spowiada i ojczystą mową naucza z kazalnicy. Co tydzień więc słyszą słowa Boże; młodzież górno-szląska, sposobiąca się do służby ołtarza, czynny bierze udział w pracach Ks: Błażka, tak więc z postępem czasu liczny zastęp Pańskich robotników będzie pracował nad zbawieniem polskiéj ludności Wrocławia. Dla Polaków wyższego wykształcenia miewa co tydzień kazania Ks: Kraiński, w których szczególną zwraca uwagę na duchowne potrzeby uczni uniwersytetu. Kilkanaście Polskich dziewic staranne odbiera wychowanie w klasztorze PP. Urszulinek, gdzie się ćwiczą w języku swych przodkow i w historyi. Na wrocławskim Uniwersytecie jest zawsze kilkudziesiąt Polaków, poświęcających się nauce prawa i teologii. Istnieje pomiędzy niemi od dawna stowarzyszenie literackie Słowiańskie, pod sterem profesora Purkiniego; życzyć wypada, aby religijne życie zarówno z naukowem się rozwijało, aby harmonijne zespolenie wiedzy ziemskiéj z niebie-

ską wydało mężów, prawdziwie ojczyznie użytecznych: albowiem ludzie uczeni bez wiary nie są błogosławieństwem, lecz istotną klęską dla kraju. Książę Biskup Wrocławski ma blisko siedemkroćstotysięcy Polaków pod swą ojcowską pieczą, do pomocy w zadządzie przybrał sobie Ks: Sufra. Latuskę, po polsku każącego. Wszechnica Berlińska i Wrocławska, dwa główne zakłady, na których wszyscy Polacy z Poznańskiego i Szląska się kształcą, zostają pod zwierzchnim nadzorem wyż rzeczonego Pasterza. Przybył on do swéj Dyecezyi w chwili szerzącego się odszczepieństwa niemiecko-katolickiéj sekty Rongiego, atoli wsparty potężną wymową. Ks: Forstera, zdołał odwrócić złe od zarażonéj skażeniem owczarni. Aleź bo jaki to świątobliwy kapłan i jak wymowny kaznodzieja stanęli w obronie kościoła: Pan Bóg w nieprzebranem swem miłosierdziu zlewa mnogie łaski na Wrocławską dyecezyą, a co zgrzeszą niemieckie, tak zwane inteligencye, pewnie nagrodzą nasze polskie chłopki, górnicy i flisy górno-szląscy prostą, a silną wiarą i tą gorącą modlitwą, któréj Ojciec Niebieski niczego nie odmawia. Działań Księcia Biskupa Dipenbroka nie podobna opisać w krótkości, ale historya jego czteroletnich rządów przypomina arcypasterzy najpiękniéjszych wieków kościoła, owych Biskupów, których najwyższą doskonałość widziemy dziś uosobnioną w najmiłościwiéj nam panującym Ojcu Świętym. Odznaczył się książę Dipenbrok w latach młodzieńczych służbą wojskową przeciw nieprzyjaciołom, póżniéj zasłynał jako ksiądz, autor, kaznodzieja, i Poeta: on to pierwszy w czasach prześladowania podniósł głos w obronie uciśnionego kościoła; gdy go obrano Biskupem nie chciał przyjąć ofiarowanéj mu mitry, dopiero rozkaz Ojca Świętego nakłonił go do posłuszeństwa. Pełen miłosierdzia dla ubogich, troskliwy o nawrócenie grzeszników, surowy dla wyższych, skoro tego okazała się potrzeba, umiał z nieugiętą stałością odpierać niesłuszne roszczenia rządu, kiedy ten chciał mu narzucić rotę przysięgi, w ostatnich zaś czasach, wpośród burzy rewolucyjnéj stanął jako stróż praw bożych i przepisów kościoła, nakazujących szanować wszelką władzę ziemską. Dzielnym jego pomocnikiem w winnicy Pańskiéj jest kanonik Forster: od czterech lat co niedziela każe ten czcigodny prałat w katedrze Wrocławskiéj, a na głos natchnionego mowcy zbiegają się nie tylko katolicy, ale i Lutrzy, Kalwini, Rongianie, Lichtfremdy i t. p. Wytrwałe prace świętych mężów szczodrą zyskują zapłatę; codziennie wzrasta liczba nawróconych i w całém mieście krzewi się religijne uczucie. Widocznie duch Boży owionął już to miasto i uratuje z przepaści, w któréj go oziębłość i bezbożność pogrążyła. Kazań Ks: Forstera, przełożonych na polski, wyszło dwa tomy w Lesznie. Ciągle on w nich maluje okropność obecnego stanu towarzystwa, grożące niechybnie kary Boskie i jedyną ucieczkę przed nawałem bliskich nieszczęść w szczerym powrocie na łono kościoła. Straszy, grozi, ale zarazem pokrzepia nadzieją. Nie kryje on bynajmniéj tych mnogich znaków, zapowiadających upadek społeczeństwa, bliskość sądu i kary, lecz wskazuje możność przebłagania Boga, ukojenia gniewu Pańskiego i wyjednania nowych łask dla odrodzonéj ludzkości.

Jakoż za świętego Wincentego Ferrerego i Jeremiasza świat się widocznie chylił ku ostatniéj zagładzie, a przecież się upamiętał, poprawił i straszne sądy Boże odwrócił, również i dzisiaj wyrok litościwego Ojca zmienić może szczera pokuta i zaniechanie dróg nieprawości.

Rongiści utrzymują, że głównym powodem upadku ich sekty było powstanie krakowskie z r. 1846, co tak zaprzątnęło umysły, że je oderwało od teologicznéj polemiki; może i mają poniekąd słuszność, gdyż Pan Bóg raczy zawsze z każdéj katastrofy wywodzić zbawienne dla ludzi następstwa. Wszakżeby i Austrya nieochy-

bnie zaginęła w swym Józefinizmie, a może nawet i odpadła od kościoła, gdyby nie obecne wstrząśnienia, które ją ku zdrowszemu sposobią życiu.

Na górnym Szląsku gorliwy Ks: Ficek istotnym jest patryarchą polskiego duchowieństwa. On to strzeże cudownego obrazu Najświętszéj Panny, przed którym nasz August II. wyznanie wiary katolickiéj uczynił, on przedrukował żywoty SS. Ks: Skargi; on w czasie największego prześladowania naszéj narodowości, gdy jeden tylko głos na Wrocławszczyznie za nami się ozwał, a i ten jeszcze wyśmianym został, wtedy to Ks: Ficek bronił żarliwie uciśnionych i gromadził koło siebie grono światłych duchownych, dowodzących, że polski lud tylko po polsku nauczać i w świętéj wierze utrzymywać można. Gdy bezbożność niemczących kraj nasz sekciarzy Rongiego oburzała poczciwy lud Tarnowicki, ksiądz Ficek zdołał uspokoić tak słusznie rozjątrzone umysły, a dzisiaj przy nadanéj wolności zacny ten kapłan zaczyna od przywrócenia staropolskiéj *Sodalitatis Marianae* i od coraz czynniejszego działania polskiéj swéj drukarni. Za jego przykładem szerzy się polskie piśmiennictwo po całym Górnym Szląsku, drukują nie tylko w Piekarach, lecz i w Bytomiu, Glewicach, Opolu, Raciborzu, Pszczynie i t. d.

W Bytomiu wychodzi dwa razy w tydzień gazeta górno-szląska, która, pod względem narodowym odpowiada zupełnie swemu przeznaczeniu, szkoda tylko, że ze strony religijnéj zostawia jeszcze wiele do życzenia. W Glewicach wychodzi kalendarz katolicki dla ludu, pismo, godne naśladowania; widzieliśmy niesłychany wpływ, jaki wywarł na Francyą almanach Catholique, a na Niemcy Ks: Szulca wzorowy prima Kalender für Zeit und Ewigkeit, któren po całéj Europie w niezliczonéj ilości się rozchodzi; czas, żeby i u nas o czemś podobnem pomyślano, bo *Gwiazdka*, wychodząca w Lesznie, pod żadnym względem zaspokoić nas nie może. W innych miastach górnego Szląska jawią się ciągle rozliczne pisemka dla ludu, między któremi na chlubną wzmiankę zasługują powieści Ks: Szmida. W ogóle jednak mniéj tu ukazuje się literackich tworów, niż na Pomorzu, w Brodnicy, Grudziążu, Toruniu, skąd mnóstwo pism ludowych napływa do Szląska. Głód i Mór w roku 1847, przy wielkiéj klęsce ogólnéj, nie małą przyniósł korzyść naszéj prowincyi: dowiódł bowiem, jak władze Niemiecko-protestanckie mało dbają o lud katolicki i różnoplemienny. Co widziemy w Irlandyi, sprawdziło się na Górnym Szląsku. Gdy nędza do najwyższego doszła stopnia, wezwał Książę Biskup miłosierne serca do składek, i wkrótce dwa miliony złotych polskich uzbierał. Sumę niemal całą komitet, złożony w większéj części z protestantów, zachował, obiecując ją użyć na założenie młynów parowych t t. p., a w istocie dla sprowadzenia i osiedlenia kolonii protestanckich. Tak więc zasiłek ten żadnéj potrzebującym nie przyniósł pomocy. Tymczasem książę Biskup wysłał na pomoc cierpiącym cały konwent Bonifratrów z Wrocławia; świątobliwi ci zakonnicy, pełniąc posługę przy chorych, wszyscy zapadli na tyfus, żaden jednak nie umarł. Trudy, dla dobra bliźnich podjęte, sowicie im Pan Bóg nagrodził, bo kilkunastu, uderzonych ich cnotą młodzieńców wstąpiło do nowiciatu i kształci się pod sterem Ks: Künzera, który przywrócił pierwotną surowość téj reguły. Po mnogich ofiarach, których starania naszych księży uratować nie zdołały, pozostało przeszło 3,000 polskich sierot; te oddano zrazu luterskim *Diakoniskom* i tak zwanym *rauhe Brüder*. Są to naśladowania siostr miłosierdzia, i Braci Ignorantów. Nie ścierpieli atoli katolicy, ażeby w dzieciach zatracano skarb, stokroć droższy, niż życie, bo skarb wiary, w któréj jedyne zbawienie. Ogólny głos oburzenia powstał na tak krzyczące nadużycie, aż wkońcu rząd widział się zmuszonym powołać do Pszczy-

ny (Pless) Urszulinki z Wrocławia, do Raciborza siostry miłosierdzia z Poznania — których przełożona świeżo z Algieru przybyła i poruczyć im opiekę nad osierociałemi dziatkami. Poświęcenie naszych polskich dziewic zyskało chojną zapłatę, zaledwie bowiem poczęły kształcić młode pokolenie na Szląsku i tym sposobem łączyć duchowo tę prowincyą, od wieków oderwaną, zniemczoną i zlutrzoną z innemi częściami Polski, aliści im Pan Bóg w samym nagrodził Poznaniu, dozwalając za łaską ks: Arcybiskupa w temże mieście drugą założyć fundacyą, li edukacyi pocholerycznych sierot poświęconą. Podobnież i Urszulinki, które się chodowaniem polskich dzieci zajęły, zyskały wiele nowicjuszek, tak z górnego Szląska, jak i z Wielkiéj Polski, a zakład ich edukacyjny, przeszło 700 uczennic mieszczący, powiększył się salą ochrony; słowem: wszystko Bóg sowicie wynagradza, co się dla jego dzieje chwały.

Na miejsce tak zwanych *rauhe Brüder* sprowadzić też mają braci nauki chrześcijańskiéj, Ignorantynów, którzy na polskiéj ziemi tak pożyteczny zakon rozkrzewią. Podobno na pół roku tylko zwykli oni ślubować, a jednak posłuszeństwem i zamiłowaniem ubóstwa, oraz gorliwością, z jaką pełnią obowiązki wiejskich nauczycieli, powszechny sobie zjednali szacunek. Zakład ten we Francyi już do kilku tysięcy liczy zakonników.

Taki jest stan Pruskiego Szląska. W ostatnich czasach narodowość polska silnie w nim ożyła i dzielnych miała reprezentantów na Sejmie; to tylko ze smutkiem wyznać wypada, że między włościańskiemi posłami byli i tacy, co wprawdzie narodowości bronili, wszelakoż nie wachali się przeciw kościołowi powstawać. I nie dziw: długi ucisk wywołuje koniecznie osłabienie wiary. Wszakże, kiedy przez lat kilkanaście cudzoziemscy nauczyciele zarażali obczyzną szkółki polskie na Szląsku, niepodobna, żeby uczniowie nie skosztowali choć trochę podsuwanéj im trucizny. Zniknie bezbożność, skoro duchowieństwo, wyzwolone z pętów biurokracyi, stanie na czele narodowego ruchu, jak to uczyniło w Wielkiéj Polsce. Kapłan jest bowiem najdoskonalszym ideałem wszelkich cnót obywatelskich, a zatem i pod względem uczuć nie może być obojętnym dla ojczyzny, ale ją musi całem sercem miłować. To też samemu tylko duchowieństwu Szląskiemu winniśmy podziękę, że przez pięć wieków ciemiężoną narodowość ratowało od zagłady i że za jego wpływem polskość w téj prowincyi ocalała. Jeżeli w Prusach, lub na Pomorzu piętno narodowe jest bardziéj wybitne, to weźmy na uwagę, że tu kilka tylko pokoleń, a na Szląsku kilkadziesiąt upłynęło od rozłączenia z koroną. Szanowni kapłani górno-szląscy, pełni silnéj wiary i wysokich cnót chrześciańskich, we wszystkich swych czynnościach nieprzestaną dowodzić gorącéj miłości kraju.

Wróćmy im sposobność ściślejszego łączenia się z duchowieństwem polskiém, posyłajmy im polskie duchowne dzienniki, szczególniéj zaś baczmy na to, żeby polscy klerycy we Wrocławiu osobno się kształcili, i w polskiéj ćwiczyli wymowie, żeby rodzinnem narzeczem potrafili przemawiać do swéj wielkiéj ojczyzny. Nie wątpiemy ani na chwilę, że pójdą wszyscy za zbawiennym przykładem ks: Ficka, a cały naród coraz większem otaczać ich będzie uwielbieniem. Na dowód, jak gorliwie szląskie duchowieństwo pracuje nad dobrem polskiéj ludności, jego pieczy powierzonéj, dość jest nadmienić o czynnościach towarzystwa katolickiego, zawiązanego we Wrocławiu. Na zebraniach tego towarzystwa uchwalono założyć biblioteki katolickie dla użytku pobożnych, urządzić szkoły niedzielne, oraz wieczorne dla czeladzi i rzemieślników, w którychby, oprócz religii, uczono mechaniki, nauk przyrodzonych, rachunkowości kupieckiéj, pisania listów i t.d. Prócz tego postanowiło towarzystwo założyć zgromadzenie braci i sióstr szkolnych,

to jest Ignorantynów i sióstr szkółek chrześcijańskich. W końcu poruczyło przygotowanie katolickiego polskiego kalendarza księżom: Biernackiemu, Bogedajnowi, Ejchlerowi, Fickowi, Gleichowi, Giclerowi, Görlichowi, Karkerowi, Niczkemu, Sauerowi, Warnaczowi, Welcowi i Wikowi.

Taki jest obraz Szląska pruskiego; o austryackim w następnym artykule kilka umieszczę szczegółów. Wspomnieć atoli wypada, że do Szląska należą i Serby, czyli Wendy, lub Łużyczanie, zpod Zory, Mużakowa i Protowy, lecz narodowość ich więcéj jeszcze zaniedbana. Plemię, zaledwie półtora kroćstotysięcy głów liczące, na dwa podzielone szczepy: górny i dolny Łużycki, a te jeszcze rozćwiertowane między Prusy i Saxonią. Dawna stolica potężnego państwa, Miśnia (Meisen), zniemczała i stała się fabryką porcelany; w Lipsku, gdzie niedawnemi czasy jeszcze się Wendy przed sądem we własnej bronili mowie, teraz tak dzika ku Sławianom panuje nienawiść, że profesora uniwersytetu, Jordana, szczycącego się sławiańskiem pochodzeniem, wykreślono z Gremium profesorów i teraz w Pradze szukać musi przytułkn przed zawziętością germańską. W owym to Lipskn osiadł związek, celem strzeżenia niemczyzny na wschodzie założony (Ostmarken Verein), na którego czele stoi Pan Wutke, pochodzący podobno z polskiéj rodziny, na Górno-Szląsku osiadłéj. Stolicą ruchu Serbów jest Budziszym, zkąd duchowieństwo katolickie najsilniéj dźwiga narodowość, a co dziwniéjsza, że i luterskie szczerze się jęło téj pracy. Jest tylko 10,000 katolików Serbów w Saxonii, a ci cztery już zawiązali serbskie braterstwa, szczególniéj się między niemi odznacza ks: Kączak. — Smolar zaś czynnie się Maticą Serbską zajmuje; kto do niéj 10 reńskich opłaci, na wieczne czasy wszystkie jéj dzieła odbiera. W Pradze mają Serbowie oddzielne seminaryum katolickie, a w Lipsku i Wrocławiu istnieje dla nich osobna szkoła Luterska. Należałoby nam w bliższe wejść stosunki z Pragskiemi klerykami za pomocą księdza Wacława Stulca; należałoby Budziszyn zaopatrywać w polskie duchowne dzienniki i wszelkich dokładać usiłowań, żeby ten najpotężniejszy niegdyś naród z całéj Sławiańszczyzny, party przewagą germanizmu i od czasów Karola wielkiego nieustannie tępiony, dziś najszczuplejszy między bratniemi plemionami ocalić od ostatniéj zagłady. Nadewszystko też Polacy i Czesi pilnie baczyć powinni, aby to ogniwo jeograficznie ziemie ich łączące, skruszonem nie zostało, gdyż nie darmo Bóg ogniwa takie między narodami sprawił. Nie spuszczajmy zaś z pamięci, że im więcéj Serbowie do kościoła się zbliżą, tem bardziéj pod wspólnym Polski i Czech wpływem z germanizmu się otrząsną. Albowiem dla tego ich spotkał ciężki los zupełnego wytępienia, że kościoła odstąpili. Dziś przeto, objawiająca się w nich gotowość do rzucenia błędów kacerstwa, szczęśliwszą im przyszłość rokuje.

KILKA SŁÓW O SŁOWIEŃCACH (Kraina, Karniola Styria).

Słowieńcy odznaczają się żywą, a głęboką wiarą. Narodowość silnie się w nich obudziła, bo zawsze narodowość towarzyszy szczeréj wierze; mają siedmiu Biskupów i jednego Arcybiskupa, stróżów naszego kościoła. Szczególnie między niemi chwalą Biskupa Lawanckiego, ks: Antoniego Marc: Slomszeka, rodem ze Styryi. Dr. Pogacar wydaje w Lubianie (Lejbach) Slowenski Cerkiewny czasopis; między missionarzami słowieńcami wspomnieć nam należy ks: Ignacego Knoblechera, który towarzyszył ks: Rylle w ostatniéj wyprawie. W ameryce missionarzami są XX. Baraga Otton z koła Franciszkanów, Pirc, Jerzy Godec, Ignacy Mark, Jędrzéj Skopec i Jan Mozetycz.

O MISSYI X. MANSWETA AULICH—ZAKONU OO. REFORMATÓW, odbytéj w Persyi.

Zaprzeczeniu nie ulega: iż Duchowieństwo katolickie Państw Zachodnich, to jest: Francyi, Anglii, Hiszpanii i Włoch, nieskończenie jest żarliwe w rozszerzaniu Wiary Chrystusowéj. Również jest prawdziwem, iż katolicy, nawet Świeccy krajów zachodnich szczerze zajmują się Chwałą i tryumfem kościoła, upowszechnieniem Wiary. Wszakże i u nas w Polsce kiedy przykład téj żarliwości, znajdzie się to tem miléj nam jest pochwalić się nią, uczcić i pocieszyć tem obudzeniem się dawnego dla prawdy katolickiéj zapału. Wyłączne przykłady gorliwego Missyjonarstwa napotykamy u nas w zakonach, a szczególniéj w tych, w których wielki Swięty Franciszek z Assyzu duchownym dzieciom swoim przekazał gorącą miłość Chrystusa i bezwarunkowe poświęcenie. Jakoż mamy pod ręką, „opis podróży Wieleb: Ojca Mansweta Aulich, Reformata konwentu krakowskiego na missyją do Persyi, z którego treść, z radością i pewną chlubą dajemy czytelnikom naszym, żałując: iż rozmiar naszego pisma obszerniéj nam w téj chwili mówić o tem niepozwala.

„Po sześciu latach apostolskiéj missyi w Konstantynopolu i Smyrnie, dowiedział się O. Manswet, iż w Persyi znajdują się nieszczęśliwi Polacy, szukający schronienia, a głodni słowa Bożego — Sakramentów, i pokarmu aniołów. Ztąd też w miesiącu Marcu 1838, odebrawszy apostolskie od władzy Duchownéj upoważnienie, wyruszył do Persyi, w któréj spodziewał się protekcyi ówczesnego króla, dobrze już o sprawie uprzedzonego. Pojechał zaś za paszportem, który mu udzieliły Władze Austryackie, i opatrzyły go zarazem firmanem Sułtana. Ksiądz Manswet atoli w pewniejsze uzbroił się dokumenta, bo kazał odmalować kopiją obrazu Matki Boskiéj Częstochowskiéj, z podpisem, *Sancta Maria Censtochoviensis, Regina Poloniae*, i dwa inne z *sercem Pana Jezusa i Matki Najświętszéj*, a tak wyruszył ze Stambułu, w towarzystwie jednego Polaka i dwóch świeżo nawróconych Izraelitów.“

„Przyjechawszy do Erzerum, zastał w tem mieście konsula Rossyjskiego, rodem z Litwy, który Sławiańskiéj pomny gościnności, poczciwie i po katolicku go podejmował, a co mu było z jego stanowiska dozwolono, chętnie ułatwiał. Późniéj: puściwszy się na koniach w kraj Kurdystanu trudną w téj części Tartaryi miał podróż. Dnia 2 Lipca t. r. dwudziestu Kurdów napadło karawanę Ojca Mansweta, ale nie tylko, iż ta banda łotrów walecznością Polaków odpartą została, lecz dwóch jeńców, wziętych w niewolę, odesłał O. Manswet do Sądu w Erzerum.“

Następnie udawszy się do prowincyi Sałmas, odwiedził tam Biskupa Chaldejskiego, który go zawiadomił o wstąpieniu na tron Perski nowego Szacha, przez Rossyją popieranego i zaszłéj między panującemi ugodzie wydawania chroniących się w Persyi Polaków. Przecież ani rada Biskupa, ani świadectwo tam będącego Emigranta, nazwiskiem Nawarski, rodem z Miechowa, odwrócić go niemogły od spełnienia missyi, którą dla dobra krajowców przedsięwziął. Lecz zaledwo stanął O. Manswet u bram Tawryzu, spotkał już kolumnę ośmiudziesiąt nieszczęśliwych Polaków i Rossyian, których Perski rząd Rossyjskiemu wydawał. Ukryci jeszcze Polacy, dowiedziawszy się o przybyciu Missyjonarza z Krakowa, przybiegli natychmiast i ze łzami radości powitali Ojca Mansweta, który na prędce sporządziwszy Ołtarz, i ozdobiwszy go w obrazy i kwiaty, odprawił dla nich i tamecznych kupców katolickich nabożeństwo, zakończone tkliwą przemową.

Kiedy jednak zamyślał Ojciec Manswet zabrać ze sobą Polaków i z niemi udać się do Teheran, gdzie już większa ziomków była osada, i tam z téj garstki rozbitków założyć społeczeństwo Polsko-katolickie na ziemi perskiéj, przy-

wołał go konsul Rossyjski w mieście Tawryz i oświadczył: iż się temu wprost sprzeciwia, gdyż wolą Cesarza jest, aby wszyscy zbiegowie polscy albo dobrowolnie do Rossyi powrócili, albo przez władze perskie pod strażą wojskową byli wydani.

Gdy to obwieścił O. Manswet Polakom, ci wpadli w wielką rozpacz, a jedni wybierali się uciekać do Indyi, drudzy do Arabii, mała zaś liczba, oburzona tym nakazem, śmiercią niemal zagroziła Missyjonarzowi i nawet od rabunku i napadu niebyłaby się wstrzymała, gdyby inni poczciwi niebyli O. Mansweta ostrzegli. (Wszędzie to samo się dzieje: jedni w pokorze znoszą karę Bożą i Ojczyznę cierpieniem, pracą cichą i modlitwą wykupują, a drudzy zębami chcą przegryść kajdany, i zuchwy sobie niemi kaleczą.) W owym również czasie przyszła do Tawryz z Teheranu wiadomość, iż znajdujących się tam pięciuset Polaków władze perskie napadły. Jedni z nich, broniąc się, śmierć i koniec męki znaleźli, inni uciekli do Indyi i Arabii, inni zaś pochwyceni, do Rossyi wydanemi zostali.

Gdy więc missyja dla Polaków w Persyi, będąca jedynym celem poświęceń Ojca Mansweta nieudała się, bo władze perskie całą jego dopiero gromadzącą się owczarnią rozpędziły; gdy również ostrzeżonym był, że i Jemu prawo gościnności służyć nie będzie, udał się nazad z kilku Polakami do Trebizondy—ale w podróży dwukrotnie powracającą się cholerą osłabiony i prawie reszty sił pozbawiony, ledwo go na koniu przywiązanego dowieziono. Tam dowiedzieli się o Jego wypadkach Księża Ormiańscy, którzy właśnie nowy w tem mieście zbudowali kościół; odwiedzili go przeto, a zobaczywszy obrazy, jedyny zabytek z utraconych rzeczy, nabyli je i wielki Ołtarz Wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, a inne dwoma mniejszemi obrazami ozdobili. Lecz obok pociechy, jaką miał Ojciec Manswet, iż Królowa korony polskiej ku czci w tym kraju pozostała, smutek przejmował jego serce, gdy mu Wicekonsul Rossyjski ostatnich odebrał Polaków i tak go ze swoich osierocił, że już został sam tylko z Polaków na téj ziemi niewoli.

Po odbytéj kwarantannie z powodu morowéj zarazy, udał się O. Manswet do Stambułu, gdzie powtórną odbywał na statku spruchniałym i wszystkie niewygody morskiego więzienia przedstawiającym. Głód, zimno, choroba zbiegły się prawie równocześnie na osłabionego tylą trudami i dwóchzawodną cholerą Missyonarza i byłby zamarł, gdyby urzędnik Turecki, nad kwarantanną przełożony, niezwrócił był na niego uwagi.— „Z kąd jesteś?“ zapytał po polsku, a potem, mówiąc kilką językami, rzekł: „Niedziwuj się Ojcze, iż tyle znam języków, gdyż ja najprzód byłem żydem, potem Chrześcianinem, a dzisiaj Turkiem, jakże myślisz mój Ojcze, czyli ja dobrze, lub źle zrobiłem zmieniając tak wiary?“ Masz pan sumienie, a więc sam się osądź, odpowiedział Missyjonarz.

Bądź co bądź obudziło się w tym urzędniku miłosierdzie i ów podwójny renegat dopomógł Ojcu Manswetowi do wczesnego powrotu między współbraci Missyonarzy w Stambule i tam na posłudze wiernych drugie sześć lat wybył, a dzisiaj służy znowu krajowi swojemu duchownem poświęceniem się dla wiernych w starym naszym Krakowskim Grodzie.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Miłosierna ręka opatrzności, tak łagodnie cholerą dotykająca Kraków, za które to dobrodziejstwo w dwóch kościołach OO. Bernardynów i S. Marka dziękczynne uroczyste odbyło się nabożeństwo, chłoszcze srodze tą chorobą Paryż. Oprócz wielu osób, piętnastu reprezentantów narodu zasłabło w tych dniach. 5 Kwietnia życie doczesne zamienił na wieczne Biskup Orleanu X. Fayet, żałowany powszechnie mąż wysokiéj świątobliwości i nauki: zasiadał on w komitecie re-

ligijnym, który jest wydziałem Izby reprezentantów do urządzenia stosunków kościoła z państwem. Pracował niezmordowanie aż do chwili, w którćj zasłabł na cholerę.

Najświeższe listy z Rossyi donoszą, że poświęcony przed parą miesiącami w Petersburgu przez Biskupów z królestwa Polskiego, na ten cel przybyłych do stolicy państwa rossyjskiego, X. Biskup Chołowiński, koadjutor Arcybiskupstwa Mohilewskiego, z woli rządu wyjechał w głąb' kraju dla urządzenia i rozgraniczenia nowo erygowanéj przez O. S. Piusa IX Dyecezyi Chersońskiéj.

Dziennik Angielski Gaglianis Messenger z d. 28 Marca głosi wiadomość, jakoby Arcybiskup Paryzki miał być wkrótce zaszczycony purpurą kardynalską.

Wyjmujemy z niemieckiego dziennika *Katholik* następujące doniesienie. Z dniem 26go Listopada rz: klasztór Benedyktynów w Rajhrodzie [Raygern] na Morawie, o pół mily od Bernu [Brünn], zakończył ośmsetny rok swego istnienia, licząc od chwili, w którćj przez Pragskiego Biskupa, Sewerusa, poświęcony został. Obecny opat tego klasztoru, ks: Wiktor Schlosser, pomny na owe słowa świętego Augustyna: „*Ut in omnibus glorificetur Deus*,“ po odbytéj naradzie ze swemi towarzyszami, postanowił w 19tą niedzielę po Zielonych Świątkach [22 Października] obchodzić uroczyście osmą setnicę poświęcenia swego zakładu. Ojciec Święty Pius IX dla uświetnienia téj uroczystości nadał odpust zupełny wiernym, którzy przez wszystkie dnie oktawy do kościoła w Rajhrodzie uczęszczać będą. Krwawe wypadki wiedeńskie i prześladowanie, jakiego wówczas klasztory doznawały, nie odwiodły zakonników od dopełnienia ich pobożnego zamiaru. 21 Października rospoczęto obchód uroczystemi nieszporami. W Poniedziałek Biskup Berneński w towarzystwie swojéj kapituły pontyfikalnie sumę odśpiewał, poczem odczytano publicznie papieskie brewe odpustu, następnie zaś proboszcz z pobliskiéj parafii miał mowę, stosowną do uroczystości i rzewnym swym głosem serca wszystkich słuchaczy aż do łez poruszył. Jakkolwiek znaczna liczba wiernych była zgromadzona w świątyni, jednak nie tyle, ile w tak ważnéj okoliczności spodziewać się należało. Pierwsze dwa dni przeszły cicho, bez tłumnego zgiełku, ani objawów gorącéj pobożności w przytomnych, zato w 3ci, czwarty i w dnie następne kościół Rajhrodzki, jeden z największych na Morawie, nie mógł pomieścić cisnących się zewsząd, bogobojnych pielgrzymów. Tę nagłą przemianę w umysłach okolicznych mieszkańców sprawili troskliwi o zbawienie swych owieczek proboszcze. Silnemi słowy przemówili oni do swoich parafii, wytłomaczyli znaczenie obchodu i wykazali potrzebę szczerego powrotu na łono wiary, która jedna wpośród ogólnego dzisiaj zamętu, może ocalić duszę od wieczystéj zatraty. Przez resztę oktawy tłumy wiernych oblegały bramy klasztorne, wznosząc pochwalne pienie do tronu przedwiecznego.— Przybyli ze swym ludem młodzi kapłani, bez przygotowania wstępowali na kazalnicę i zagrzani widokiem ogólnéj pobożności mówili z natchnieniem i czystem religijnem uczuciem. Po ośmiu dniach uroczystych obrządków, zakończył obchód opat klasztoru Ks: Wiktor pontyfikalną sumą; tysiące wiernych, posłuszne głosowi świętego Kościoła, wypełniły warunki, potrzebne do otrzymania całkowitego odpustu, a wzmocnione słowami boskiéj nauki, wróciły do rodzinnéj zagrody, świadcząc uroczyście swojem całotygodniowem uczestniczeniem w nabożeństwie, że nie uznają klasztorów i religijnych zakonów za kryjówki pasożytów i próżniaków, ale za święte instytucyje, przez kościół potwierdzone, godne powszechnego uwielbienia i odpowiednie dzisiejszym potrzebom społeczeństwa.

Reskryptem ministeryalnym wszyscy Biskupi Austryackiego państwa zostali zaproszeni do Wiednia na trzecią niedzielę po wielkiéj nocy.